

GŁOS CHŁOPIŃSKI

ROK II (V) ŁÓDŹ, WTOREK, 14 CZERWCA 1949 ROKU Nr 159 (1083)

Zakończenie obrad I Konferencji Miejskiej PZPR

Obradom przedpołudniowym przewodniczyła tow. Maria Mikołajczykowa. Po wypowiedziach tow. Jarotowej (PZPW Nr 35), Zonszajna (Spółdzielnia Pracy), Grzesiaka (PZPB Nr 2), Kurezowej (nauczycielka) i Szalkiewicza (MZK) — którzy rozpoczęli dyskusję w pierwszym dniu obrad, wczoraj w dyskusji zabierali kolejno głos tow. Szmaja (II sekretarz Dzielnic Śródmiejskiej-Prawy), Salwa (Akademicki Komitet Partijny), Karolewska (nauczycielka) i Kaczmarek (I sekretarz Dzielnic Fabrycznej).

W tym momencie na sali zjawili się zespół najwyższej jakości, o czym piszemy na innym miejscu. Następnie przemawiali: wiceprezydent miasta tow. Bogański, wiceprzewodniczący Zarządu Gł. Zw. Zaw. Włóknarzy tow. Przybył, I sekretarz Dzielnic Górnej Lewej tow. Kowalczyk, dyrektor Centralnej Szkoły PZPR tow. Celina Budzyńska, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej PZPB Nr 3 tow. Toma, minister

przemysłu lekkiego, tow. Eugeniusz Stawiński, sekretarz podstawowej org. partyjnej Łódź-Kaliska tow. Król, kierowniczka Wydziału Kobięcego Komitetu Łódzkiego PZPR tow. Kędrakowa, I sekretarz Dzielnic Ruda Pabianicka tow. Majchrowicz, artystka scen łódzkich tow. Jadwiga Chojnacka, zastępca kierownika Wydziału Samorządowego KŁ PZPR tow. Dudziński, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej przy Wifamie tow. Rula i przewodnicząca pracy PZPB Nr 2 tow. Malinowska.

Obradom popołudniowym przewodniczył tow. Warda.

W dyskusji głos zabrali: tow. Trepczyński (Wydział Propagandy KŁ), tow. Włodarczyk (Elektrobudowa), tow. Aleksander Burski — wiceprzewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, tow. Ginsbert, dyrektor Zarządu Miejskiego, tow. Feliksiak — przewodniczący Zarządu Miejskiego Związku Młodzieży Polskiej, tow. Pawlakowa

— II sekretarz organizacji podstawowej PZPB Nr 5, tow. Lewandowski — dyrektor na czele PZPB Nr 17, tow. Tarkiewicz — I sekretarz Dzielnic Staromiejskiej, tow. Biernik — członek Komitetu Dzielnic Górnej, tow. Stróżan — dyrektor naczelny Centrali Tekstylnej, tow. Głazewski — I sekretarz Dzielnic Śródmieście — Prawa, tow. Duraczowa — Wydział Kultury i Oświaty, tow. Wende — dyrektor generalny CZPW, oraz tow. Tagowski (Ubezpieczalnia Społeczna).

(Wypowiedzi uczestników dyskusji podamy w jednym z najbliższych numerów „Głosu“).

Podsumowania dyskusji dokonał sekretarz Komitetu Centralnego PZPR tow. Józef Cyrankiewicz.

(Treść przemówienia tow. Cyrankiewicza w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.)

W późnych godzinach wieczornych dokonano wyboru nowego Komitetu Łódzkiego PZPR, którego skład podamy w numerze jutrzejszym.



Zespół pierwszej jakości Mar II Terpilakowej na sali obrad Konferencji Miejskiej PZPR. Od lewej: ob. ob. Janicki, Baranowicz, Frankowska, Terpilakowa i Szafranski



Z pierwszego dnia obrad: Wybory prezydium.

Wzywam całą brać robotniczą do współzawodnictwa w dziedzinie jakości produkcji — woła ob. Maria Terpilakowa na Konferencji Miejskiej PZPR

Podczas przedpołudniowych obrad Konferencji, po przemówieniach kilku uczestników dyskusji, przewodnicząca tow. Mikołajczykowa zapowiada przybycie pierwszego w przemyśle włókienniczym zespołu najwyższej jakości. Są to: inicjator i kierowniczka zespołu, tkaczka, Maria Terpilakowa i członkowie zespołu tkackiego: Zofia Frankowska, Stanisław Janicki, Zdzisław Szafranski i Józef Baranowicz.

Pojawienie się ich na sali witań jest przez wszystkich uczestników konferencji powstaniem w mieście i burzliwym oklaskami. Rozlegają się okrzyki: „Niech żyją przodownicy pracy!“ Cała sala głośnie odpowiada: „Niech żyją!“

Członkowie zespołu ustawiają się przed trybuną, a jego kierowniczka wchodzi na trybunę i wygłasza następujące przemówienie, wysłuchane z wielką uwagą i wielokrotnie przerywane burzliwymi oklaskami wszystkich zebranych:

W imieniu mojego zespołu najwyższej jakości mam zaszczyt powitać Konferencję



Ob. Maria Terpilakowa przemawia

Miejską Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dumna jestem, że właśnie mnie wraz z moimi 4-ma towarzyszami pracy spotkał wielki, zaszczyt uczestniczenia w tak ważnym wydarzeniu, jakim jest partyjna Konferencja. Fakt, że ja i moi koledzy, jako bezpartyjni, zostaliśmy tu zaproszeni, jeszcze mocniej przekonał nas, że w Polsce Ludowej ceni się człowieka za jego uczciwą pracę.

Korzystając z tego, że zgro madzeni są tutaj na tej sali przedstawiciele całego łódzkiego świata pracy, chciałabym podzielić się z Wami naszymi metodami pracy, chciałabym powiedzieć, jak pracujemy, ażeby osiągnąć jak naj-

lepszą, a jednocześnie wysoką produkcję. Nadmieniamy, że brzydki nasz traktują swoje zobowiązania honorowo. Nasza umowa nie jest pisana, po stanowiliśmy pracować jak najlepiej, jak najprędzej i jak najwięcej.

Pracujemy wszyscy wspólnie i pomagamy sobie w miarę możliwości. Nie uważamy tego za coś nadzwyczajnego. To, że wyrabiamy samą prymę, polega właściwie na tym, że dobry tkacz myśli wyłącznie o robocie, nie skąpi czasu i uwagi na dobranie przędzy i przypilnowanie warsztatu.

Właśnie z pośpiechu i roz-targnienia powstaje większość błędów. Np. niedobicie, albo przybicie, wypada wówczas, gdy głowa zajęta jest myślą o zbliżającym się końcu roboty. Wystarczy nierówno puścić wał — wiem to z własnego doświadczenia. A przecież pięć niedobit dyskwalifikuje towar do czwartego gatunku, a przybicie zwiększa wagę towaru. Jedno i drugie powoduje straty.

Tkaczki często nie myślą o tym, nie każdy potrafi przyłożyć się do roboty, a później zwala winę na zły wałek lub osnowę. Jest niezwykle ważne, aby jeszcze przed rozpoczęciem pracy przygotować sobie maszynę i szpule, aby praca była wykonywana systematycznie i równomiernie.

Jeżeli w fabryce już na kilka minut przed rozpoczęciem pracy, każdy z nas sprawdzi stan maszyny i układa szpule. Nie zawsze przecież otrzymujemy się dobry wałek i osnowę. Ja zawsze patrzę na szpule, gdy zakładam wałek, nie ma bowiem gorszej rzeczy, niż mieć później niewłaściwy wałek w materiale. Najgorsze są gniazda, czas stracony na przecie gniazd opóźnia pracę. Wolę jednak stracić pół godziny przy gnieździe, niż oddać towar z błędem. Wiem, że cery

muszą poświęcić cztery godziny pracy na takie gniazdo, które ja mogę usunąć w ciągu pół godziny, a nawet krócej.

Naturalnie każdemu z nas zdarzy się błąd, ale pomagamy sobie wzajemnie w usuwaniu go. Wiadomo, że jeden z nas może być bardziej spostrzegawczy, a drugi mniej. Jeden ma lepszą metodę pracy, a drugi jest mniej uzdolniony w organizowaniu roboty. My mamy zasadę: dzielimy się uwagami i uczymy się nawzajem. Nieraz zdarza się, że przerywam pracę i wychodzę z sali — wtedy kolega pracuje na swoich i na moich krosnach. Nasze dziewczęta pomagają sobie w pruciu gniazd. Nikt z nas — to chyba jest również ważne — nie lekceważy czasu pracy. Bez przechwałek przychodzimy wcześniej i wychodzimy po ukończeniu dnia roboczego. Nie puszczamy maszyny, póki nie jest dobrze wyczyszczona. Wydawało by się, że to nie ma wpływu na wyniki w pracy, przekonał się jednak, że nie pielęgnowana maszyna lubi robić różne przykre niespodzianki.

Są to wszystkie zdarzenia codzienne i znane każdemu tkaczowi. Uważam, że każdy mógłby pracować z wynikami nie gorszymi od naszych.

Od chwili, kiedy postanowiliśmy być zespołem pierwszej jakości, nie mamy bynajmniej lepszych warunków w pracy, niż przedtem. Wkładamy jednak jak najwięcej dobrych chęci i na naradach przewodniczków zespołów podnosimy poziom swoich kwalifikacji zawodowych. Zabiegamy usilnie, by pracować coraz lepiej i naj ważniejsze, że jesteśmy zgranym zespołem, który sobie w razie potrzeby nawzajem pomaga. Zespół nasz wzoruje się na doświadczeniach włóknarzy radzieckich, a w szcze-

gólności na słynnej brygadzie najlepszej jakości Aleksandra Czutkicha.

Brygada nasza nie składa się z najlepszych tkaczy. Byliśmy raczej średnimi tkaczami, ale poprzez pracę w zespole oraz na naradach jakościowych stale podnosimy nasze kwalifikacje.

Zrobiliśmy dobry początek. Za naszym przykładem powstają nowe brygady najwyższej jakości w naszych i innych zakładach. Uważamy, że wzrastająca ilość i coraz wyższa jakość wytwarzanych przez nas towarów nie tylko przynosi zaszczyt i dobre imię nam, naszym zakładom i przemysłowi włókiennicemu, ale podnosi poziom życiowy ludzi pracy. Podnosi kulturę techniczną, podnosi siłę gospodarczą narodu, wzmacnia jego poczucie i wiarę w potęgę naszej Ojczyzny Ludowej. Jest najlepszą odpowiedzią na imperialistyczne knowania wojenne.

Przyrzekamy konferencji Waszej, że wzmagać będziemy naszą walkę o najwyższą jakość i o ilość wykonywanej produkcji, naszą walkę z marionetkami, brakorobstwem i lenistwem.

Z TEJ TRYBUNY POZWOLE SOBIE WZWAĆ CAŁĄ BRACZ WŁÓKNIARSKĄ DO SZEROKIEGO WSPÓŁZAWODNICZWA NA ODCINKU NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI PRODUKCJI. WZYWAMY WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI — MIEJĄCYCH SWOJĄ OJCZYZNĘ DO WYPEŁNIENIA OBOWIĄZKÓW I ZADAŃ, JAKIE STOJĄ PRZED NAMI NA DRODZE DO SOCJALIZMU.

Burza entuzjastycznych oklasków towarzyszy ostatnim słowom mówczyni. Do stojącej jeszcze na trybunie zasłużonej przodownicy pracy i inicjatorki ruchu walki o najwyższą jakość podchodzi minister przemysłu lekkiego tow. Eugeniusz Stawiński. Wrecając jej bukiet kwiatów oświadcza:

— Jako robotnik-włóknarz, a obecnie minister w imieniu Ministerstwa Przemysłu Lekkiego wyrażam podziękowanie Waszemu zespołowi najwyższej jakości, który dał dowód, że jest również zespołem wysokiej świadomości robotniczej.

Sala znów gorąco oklaskuje. Tow. Terpilakowa schodzi z trybuny i wraz z członkami swojego zespołu zajmuje miejsce w pierwszym rzędzie sali, przysłuchując się z zainteresowaniem dalszym obradom konferencji.

Migawki z Konferencji

Referat sprawozdawczy I sekretarza KŁ PZPR, tow. Władysława Dworakowskiego — z działalności łódzkiej organizacji partyjnej w okresie od Kongresu Zjednoczenia do Pierwszej Konferencji Miejskiej PZPR — oraz referat II sekretarza KŁ PZPR, tow. Stanisława Dunia, „O gospodarce samorządu miejskiego w Łodzi i zadaniach partii na tym odcinku — wywołały ożywioną i interesującą dyskusję. Do dyskusji tej zgłosiło się ponad 100 delegatów i delegatek, występując kolejno z głębokimi uwagami krytycznymi i samokrytycznymi, z przemyślanymi starannie wnioskami: postulatami, z rezolucjami i apelami...

Delegat łódzkich tramwajarzy, tow. Szalkiewicz — nie jest „kramolowcem“: nie buduje on gładkich retorycznie zdań i okresów, a przecież całe jego przemówienie wzbudziło entuzjazm u zebranych. Zwłaszcza w tym momencie, gdy mówca oświadcza, że na przekór reakcji, która nie śpi, lecz „kusi“ — „zainwazy“ taką produkcję, która przyspieszy nasz marsz do socjalizmu i ogólnokrajowego dobrobytu.

Graszkami oklaskami także przyjmują zebrani uwagę tow. Szalkiewicza, który stwierdza, że nie „przyodchlebia się“ bynajmniej delegatkom, ale „bez aktywnego udziału kobiet pracujących socjalizm zbudować się nie da“!

Rząd daje miliony złotych na budowę i remonty mieszkań robotniczych w Łodzi, a tymczasem budowa ogranicza się... do stawiania tzw. kamieni węgielnych, a akcja remontowa... ech, lepiej o niej nie mówić. Nie mówić? Nie. Właśnie trzeba o niej mówić. Tak jak to zrobił na konferencji tow. Dudziński i szereg innych mówców. Przemówienie ich cechowała głęboka troska o rozwiązanie tej największej bodaj bóleczki życiowej łódzkiego świata pracy.

Łódź nie jest miastem górniczym, ale ma swoją „kopalnię“. Przypomniała o tym na konferen-

cji tow. Celina Budzyńska, dyrektor Centralnej Szkoły PZPR, poruszając zagadnienie kadr.

— Jakże często — powiadała tow. Budzyńska — słyszymy wśród naszych towarzyszy utyskiwania i skargi: „nie ma ludzi“, „brak ludzi do roboty“, „brak ludzi na odpowiednie stanowiska“.

Nieprawda. Ludzie są. ŁÓDŹ JEST KOPALNIĄ LUDZI — stwierdza tow. Budzyńska — tylko trzeba się za nimi rozejrzeć, zastąpić węgiel mas pracujących, a wówczas znajdzie się niejeden dyrektor Józwiak i niejeden starosta — Mikołajczykowa...

„Używajmy, póki czas“ — oto sparafrazowane przysłowie, które cytujemy z uwagą na przemówienie delegata łódzkich kolejarzy, tow. Króla, w którym to przemówieniu „królowało“ zagadnienie akcji uczasów niedzielnych i świątecznych.

Akcję tę należy „jak należy“ apowuszczać i spopularyzować, abyśmy w dni „gdy od pracy wolny mamy czas“ — nauczyli się je spędzać z pożytkiem zdrowia i umysłu: na zorganizowanych wycieczkach, porankach filmowych i muzycznych, zabawach ludowych itd.

„My, kobiety pracujące — oświadcza wśród powszechnych oklasków tow. Malinowska z PZPB Nr 2 — dużo mamy obowiązków: pracujemy zawodowo i społecznie, i w gospodarstwie domowym, ale to nie zawoży na naszej robocie w fabryce — będziemy tak pracowały, aby produkcja nasza powiększała się coraz bardziej ilościowo i to tak, by tej ilości odpowiadała również wysoka jakość“.

103 delegatów zapisanych do głosu w dyskusji... Każdy ma coś ważnego i cennego do powiedzenia... Nikt prawie nie słyszy dźwięka przewodniczącego, przypominającego, iż czas wypowiedzi jest ograniczony... Są chwile w życiu, że czas się „dłuży“, ale tutaj, na konferencji partyjnej — mija on nazbyt szybko i stanowczo — mimo, iż zebranie ciągnie się tyle godzin — jest go ciągle za mało...

Twórcza inicjatywa robotników radzieckich

Nowe formy współzawodnictwa pracy

Akcja idealnej czystości fabryk

Współzawodnictwo socjalistyczne w Związku Radzieckim odznacza się nie tylko swoją masowością i potężnym rozmachem, ale niezwykłym bogactwem form świadczących o niewyczerpanej inicjatywie twórczej dziesiątków milionów radzieckich ludzi pracy.

Codziennie napływają wiadomości o przedterminowym wykonaniu planów w poszczególnych ośrodkach i gałęziach przemysłu. Równocześnie robotnicy, technicy i inżynierowie radzieccy stosują nowe formy współzawodnictwa, jak np. o przyspieszenie środków obrotu, o maksymalną oszczędność metali, paliwa i energii elektrycznej. Załogi zakładów budowy parowozów w Kołomie i Sormowie, dzięki inicjatywie Aleksandra Czutkicha, walczą o wytwarzanie produkcji pierwszorzędnej jakości, współzawodnicząc w ślad za włóknianką Natalią Jeridina o jak najlepsze wykorzystanie aparatury technicznych i realizując wezwania włóknianek Rożniewoj i Kononienko o maksymalne zwiększenie produkcji wyrobów włókienniczych z każdego kilograma surowców.

Coraz bardziej zacieśnia się współpraca pomiędzy uczonymi, inżynierami, robotnikami i stachanowcami, co zapoczątkowane zostało na szerszą skalę w przemyśle leningradzkim, dzięki powiązaniu praktyki ze wskazówkami inżynierów brygady budowniczych metra moskiewskiego pod kierownictwem robotnika Michała Kuźniecowa osiągnęły tak wysokie tempo przebijania tunelu, jakiego nie zna światowa technika.

Wszystkie te formy współzawodnictwa mają za swoją podstawę nie tylko prosty wysiłek pracy, ale oparte są na coraz intensywniejszym ulepszeniu technologii produkcji.

coraz doskonalszej organizacji, coraz wyższej kulturze pracy.

Przed kilku dniami podmajorzy moskiewskich zakładów włókienniczych „Trechgornoj Manufaktury“ im. Dzierżyńskiego Woroszyń wyśpalił z inicjatywą zaprowadzenia maksymalnej czystości i ładności przy warsztatach, w salach fabrycznych i w całych zakładach.

Inicjatywa Woroszyńa poparta została przez całą załogę i administrację zakładów im. Dzierżyńskiego oraz przez inne zakłady przemysłowe w Moskwie.

„Prawda“ popiera inicjatywę Woroszyńa i cytuje wypowiedzi sekretarza KC WKP(b) Malenkowa na 18 konferencji partyjnej, który wskazywał na konieczność walki o wy-

ską kulturę produkcji, o idealną czystość przedsiębiorstw, jako na jeden z głównych warunków rozwiązania wielkich zadań, związanych z przejściem od socjalizmu do komunizmu. „Prawda“ wyraża przekonanie, iż inicjatywa Woroszyńa i zakładów im. Dzierżyńskiego poparta zostanie przez masy pracujące całego Związku Radzieckiego.

Rumunia na drodze do dobrobytu

W pierwszą rocznicę upaństwowienia przemysłu w Rumunii tygodnik „Contemporanul“ zamieścił artykuł pióra znanego ekonomisty Zaharescu, omawiający znaczenie polityczne i gospodarcze tej istotnej dla kraju reformy. Autor artykułu podkreśla, że bez nacjonalizacji środków produkcji, proletariatu nie zdołałby się nawet utrzymać u władzy. Po upaństwowieniu środków produkcji w dniu 11 czerwca 1948 roku sektor gospodarki socjalistycznej stał się najważniejszym czynnikiem w życiu gospodarczym kraju. Obejmuje on dzisiaj około 85 procent całej produkcji przemysłowej, a jego produkcja reprezentuje blisko 50 procent wartości całego bogactwa narodowego.

Wśród wielkich korzyści, jakie daje upaństwowienie przemysłu, Zaharescu wymienia usuwanie anarchii w produkcji, która została zastąpiona planowaniem gospodarczym.

W ciągu pierwszych 3 miesię-

cy rb. — pisze autor artykułu — plan został przekroczony o 70 procent. Skonstatawano została niezależność gospodarcza Rumunii i z pomocą Związku Radzieckiego kraj posuwa się naprzód, po drodze wiodącej do socjalizmu.

Spoglądając wstecz — koń-

czy swój artykuł Zaharescu — na okres, który upłynął od upaństwowienia kluczowych przedsiębiorstw przemysłowych, naród rumuński może patrzeć w przyszłość z ufnością, że uda mu się wykonać trudne zadania, których realizacja będzie zapowiedzią lepszej przyszłości.

W strachu o własną skórę...

Obcięcie kredytów marshallowskich domagają się senatorzy USA

NOWY JORK (PAP). — W kongresie amerykańskim toczy się zafarta walka na temat wysokości kredytów marshallowskich, które przewidywać ma nowy budżet.

Grupa wpływowych senatorów, zaniepokojonych powagą sytuacji gospodarczej kraju, domaga się znacznej redukcji tych kredytów.

Przewodniczący komisji budżetowej Kenneth Mc Kellar (demokrata) oświadczył, iż domaga się będzie zmniejszenia kredytów marshallowskich o miliard dolarów. Pó-

kreślił on w rozmowie z korespondentami, że Hoffmannowi, który groził dymisją w wypadku, gdyby senat nie uchwalił kredytów marshallowskich w żądanej przez niego wysokości, nie uda się zastraszyc Senat.

Dotychczas z poważniejszych działaczy politycznych jedynie senator Vandenberg oficjalnie poparł propozycję rządowe w sprawie wysokości kredytów z tytułu planu Marshalla.

Zjazd wojewódzki delegatów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Wczoraj przy szczernej wypełnionej sali konferencyjnej w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi przy ul. Ogrodowej odbył się IV Wojewódzki Zjazd delegatów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na zjazd przybyli

również wiceminister Zaruk-Michalski i prezes Sądu Najwyższego Kazimierz Bzowski jako przedstawiciel Zarządu Głównego i Rady Naczelnej TPPR.

Pierwszą część obrad Zjazdu wypełniły przemówienia W. Stawińskiego, ob. Plocka, ob. Ozogowskiej Haliny i mjr. Czerwińskiego. Referat ideologiczny wygłosił ob. wiceminister Zaruk-Michalski. Sprawozdanie z działalności złożył prezes Oddziału Wojewódzkiego prof. dr Tadeusz Nowacki.

Po przerwie obiadowej pierwszemu punktem obrad było sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, która złożyła wniosek o udzieleniu absolutorium ustepującemu Zarządowi. W ożywionej dyskusji, jaka się następnie wywiązała, głos zabrało kilkunastu delegatów z terenu województwa, którzy wytknęli braki w działalności Towarzystwa przeważnie natury organizacyjnej. Mówcy występowałi również z kon-

kretnymi wnioskami, zmierzającymi do naprawy dotychczasowych niedociągnięć. Zwrócono szczególną uwagę na brak przekładów literatury rosyjskiej (które powinny się ukazywać nie tylko „w święto“, jak powiedział ob. Ratajczyk ze Zgierza). Należało by też poświęcić więcej uwagi rozwojowi kół szkoleniowych.

Po dyskusji zebrani wybrali delegatów na Krajowy Zjazd Towarzystwa oraz nowy Zarząd. Ostatnim punktem porządku dziennego było przyjęcie rezolucji i uchwał, oraz wysłanie depezy do Generalissimusa Stalina, Prezydenta Bieruta oraz prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa, min. Świątkowskiego.

Prognoza pogody

W dniu dzisiejszym w dzielnicach południowych zachmurzenie na ogół duże, miejscami niewielkie opady. Na pozostałym obszarze kraju dość pogodnie.

Watykan - stolicą kosmopolityzmu

Od zarania istnienia państwa polskiego Watykan wywierał za pośrednictwem polskiego kleru, olbrzymi wpływ na losy naszego kraju. Oczywiście, wpływ ten szedł po linii polityki Watykanu. Musimy zatem przyrzec się nieco owej polityce.

W epoce wchodzenia Polski, jako państwa zorganizowanego, w orbitę układu politycznego ówczesnej Europy, istniały dwie władze, dwie potęgi. Pierwszą był Kościół i papież na jego czele. Drugą — „Rzymskie cesarstwo narodu niemieckiego“, któremu podporządkować się musieli wszyscy katolicy królowie. Ceną owego podporządkowania było uznanie króla przez papieża, demonstrowane koronacją w kościele. Nie uznanie automatycznie zwracało przeciw „samozwańcowi“ drugą potęgę, będącą zbrojnym ramieniem pierwszej — cesarstwo niemieckie.

Kościół w owych czasach był zatem potęgą polityczną, używającą swego wpływu na pierwsze na zagwarantowanie pożądanego dla niego polityki, po drugie na zagwarantowanie sobie dochodów: dziesięcin dla księży i biskupów, „świętopietrza“ dla papieża.

Jako oręż wykonawczy przeciwko opornym służyła klątwa kościelna. Operowano nią chętnie i pochopnie. Niemal co drugi król polski był wyklęty. A wszystko za nieposłuszeństwo biskupowi, albo za usiłowanie ograniczenia dochodów kościelnych. A więc wyklęty był Bolesław Chrobry za nieuznanie nad sobą władzy biskupa Gaudentego, brata świętego Wojciecha. Wyklęty Bolesław Śmiały. Wyklęty był Władysław II a potem jego bracia — wszyscy w sprawie sporu o spadek. Wyklęty był Mieszko Stary, bo nie chciał umniejszyć świadczeń duchowieństwa. Wyklęty Władysław Łaskonogi, bowiem nie uznał uchwał synodu łęczyckiego właśnie w tej sprawie. A gdy Władysław zniósł sądy duchowne, wyklęty był i sam papież Innocenty II, wyklinając jednocześnie cały kraj.

Wyklęte były za niezapłacenie dziesięcin miasta Wrocław, Głogów, Raciborz, Cieszyn, Żory, Koźle i Gliwice. Wyklęty był książę Leszek Czarny. Aż wreszcie klątwa za niezapłacenie dziesięcin dotknęła Kazimierza Wielkiego. Wreszcie bodaj, że ostatnim wyklętym królem był Kazimierz Jagiellończyk za to że zwalczał Krzyżaków.

Nie zmieniły się te sprawy i później. Tak, jak zmuszano królów do posłuszeństwa cesarzowi niemieckiemu, jak wymuszano ustępstwa wobec Krzyżaków, tak i po rozbiorach Polski — Watykan stanął ze swą władzą i aparatem do dyspozycji zaborców. Tym razem w wszystkich trzech.

Po pierwszym rozbiore papież Klemens XIV pisze do cesarzowej Marii Teresy: „najechanie Polski i jej podział były nie tylko rzeczą polityczną, lecz leżały w interesie religij i dla duchowej korzyści Kościoła było konieczne...“

Po wybuchu powstania listopadowego papież Grzegorz XVI pisze w tzw. „Breve“ do kleru polskiego:

„Dowiedzieliśmy się o okropnym nieszczęściu, w jakie to kwitujące królestwo (Królestwo

Polskie) zostało pogrążone... nieszczęście zostało spowodowane jedynie przez intrzygi wicherzycieli, którzy w tych nieszczęśliwych czasach podnieśli się przeciw władzy prawowitych monarchów i pogrążyli w przepaść swą ojczyznę. Jamię wszelkie więzy prawowitego posłuszeństwa (wobec cara)“. A potem nakazuje, aby księża rozpowszechniali zasadę „posłuszeństwo wobec ustanowionej władzy jest zasadą niezmienną i nie można się od niego uchylać“.

Tenże papież pisze w 1846 roku do biskupa galicyjskiego Wojtowicza: „Dowiedzieliśmy się z wielką przykrością, iż w kraju podległym nam bardzo drogiemu synowi, cesarzowi Austrii, przedsięwzięto szkodliwy spisek przeciw władzy najwyższej najjaśniejszego pana... Przesyłamy ci ten list, abyś uczył swe owieczki z gorliwością większą świętej nauki posłuszeństwa, które poddani winni najwyższej władzy“.

Ale nie tylko katolikom cesarzem Austrii także być posłusznym papież. Prawosławny car również jest „władcą od boga danym“. I papież obiecuje, że duchowieństwo będzie pełnić rolę... cesarskiego żandarma. Oto Pius IX w kwietniu 1863 roku pisze do cara: „Stolica apostolska nigdy nie uchyliła w najdelikatniejszych względach wobec Rzeczypospolitej Wysokości i jego poprzedników. Niech nasza władza apostolska otrzyma z powrotem swój zbawiający wpływ na poddanych katolickich... wasza wysokość będzie mogła liczyć na szacunek i wierność całego narodu polskiego“. A w lipcu tegoż roku papież wydaje encyklikę, potępiającą Powstanie styczniowe.

Leon XIII wydał w roku 1894 encyklikę do biskupów polskich, w której czytamy zachętę do posłuszeństwa zaborców: „Wy, którzy rosyjskiemu podlegacie berłu... nie przestańcie wyłączać usiłowań nad utrwaleniem wśród kleru i ogółu poszanowania dla zwierzchności... wy, którzy podlegacie przesławnemu domowi Habsburgów miejcie baczenie, ile zawdzięczacie dostojnemu cesarzowi... Wam, którzy zamieszkujeście prowincję Poznańską i Gnieźnieńską zalecamy ufność w wielkość i sprawiedliwość cesarza (niemieckiego)“. Tenże sam papież powiedział Wilhelmu II: „Przyrzekam Waszej cesarskiej mości, imieniem wszystkich jego poddanych katolickich wyznania wszystkich szczebli i wszystkich stanów, iż będą zawsze wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego“.

W dwadzieścia sześć lat później, podczas najstraszliwszej okupacji, pisze biskup Kaczmarek w „Przeglądzie diecezjalnym kieleckim“: „Wzywam was, abyście nasamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła okazali się posłusznymi względem władz administracyjnych“.

Nie poruszając więc w tym artykule sprawy ustosunkowania się papieża do szeregu zagadnień okresu powojennego, jak np. do pasznych granic zachodnich — widzimy, jak kosmopolityczna polityka Watykanu w ciągu wielu wieków godziła w najżywniejsze interesy narodu i państwa polskiego.

Prof. dr. Bohdan Stefanowski

doktorem honoris causa Politechniki Łódzkiej

Wczoraj odbyła się w auli Politechniki Łódzkiej uroczystość promocji doktora nauk technicznych, profesora Politechniki Warszawskiej, pierwszego rektora i budowniczego Politechniki Łódzkiej — Bohdana Stefanowskiego na Doktora Honoris Causa.

Uroczystość otworzył rektor Politechniki Łódzkiej, Achmatowicz. Mówca w dobitnych słowach nakreślił postać rektora Stefanowskiego, wielkiego przyjaciela młodzieży, niezrównanego organizatora i pedagoga, któremu Politechnika Łódzka za-

wdzięcza dzisiejsze osiągnięcia.

Następnie przemawiał wiceminister oświaty, dr Eugenia Krasowska, która w imieniu Ministerstwa Oświaty podziękowała rektorowi Stefanowskiemu za trud i wysiłek, jaki włożył w organizację Politechniki, zakładu naukowego, którego potrzebę tak żywo odczuwała robotnicza Łódź.

Generalny dyrektor Centr. Zarządu Przem. Włók., inż. Wende w uznaniu zasług nieznozonego w organizowaniu wydziału włókienniczego, wręczył rektorowi odznakę przodownika pracy przemysłu włókienniczego.

W. Ażajew

Daleko od Moskwy

W ciągu pół godziny Beridze wyszczególnił wszystkie dowody, przemawiające za jego projektem. Był spokojny i nie uciekał się do przykrych chwytów dyskusyjnych. Batmanow słuchając przypominał sobie z jaką pasją inżynierowie sprzeciwiali się i obrażali w jego gabinecie. Po tym, jak wyladowali się, tutaj, jak to przewidział naczelnik budowy, przemawiali bez zacietrzewienia i tego wszystkiego, co przeszkadzałoby Pisarewowi i Dudinowi wnikać w sens sprawy.

— „Takie oczy wszystko widzą“ — pomyślał Aleksy, gdy spostrzegł, że Pisarew bardzo uważnie przygląda się Grubskiemu. Kowszow już nie odczuwał niepokoju chociaż teraz właśnie decydował się los projektu. Widocznie niepewność Grubskiego i twarde, pewny siebie ton Beridzego, zrodziły w nim to uczucie.

— Prawdopodobnie nie po raz pierwszy słyszycie dcwody towarzysza Beridzego? — zapytał Dudin Grubskiego. — Spór między nami rozpoczął się prawdopodobnie od pierwszej chwili znajomości. Proszę nam powiedzieć uczciwie: czy od chwili, jak nadesłaliśmy nam raport, nie zmieniliście swoich poglądów? A może trud-

no wam pokonać w sobie ducha sprzeciwu? Zdarza się, że człowiek coś postanowił, zrobił krok naprzód, a potem już nie jest w stanie wracać. Proszę przyznajcie się dopóki nie jest za późno. Budowa, jak powiedział towarzysze Batmanow idzie drogą wyznaczoną przez nowy projekt. Jeśli tamten kierunek nie jest prawidłowy — czy nie oznacza to katastrofy, której nic nie będzie w stanie naprawić.

— Jestem głęboko przekonany, że droga obrana przez towarzyszy jest błędna. Obecny stan budowy, zbliża nas właśnie do katastrofy... — powiedział wstając Grubski.

— Cóż więc proponujecie, ażeby wyprowadzić budowę ze stanu „katastrofy“ i wykonać wreszcie postanowienia rządu?

— Niestety nic nie mogę zaproponować, — przyznał się Grubski. Rurociągu w takim terminie zbudować nie można. Lepiej przyznać się do tego teraz, aniżeli później, kiedy ogromne wysiłki wielu ludzi okażą się zbyteczne.

Sekretarz komitetu krajowego z wyraźną dezaprobatą spojrział na Grubskiego.

— Niedobra, niepomyślna odpowiedź, towarzyszu Grubski. A mieliście sporo czasu na rozmyślanie.

Grubski milczał i z trudem wytrzymywał spojrzenie Dudina.

— Czy wiecie, kto was podtrzymuje w twierdzeniu,

że nie można zbudować rurociągu? — zapytał Pisarew.

Mówił powoli, niskim głosem.

— Wyobraźcie sobie, że Goebbels, jest tego samego zdania, co wy.

— Tak, tak, proszę się nie oburzać, — lekko odniósł głos, gdyż zauważył, że Grubski drgnął i noczerwiał.

— Wiedziecie, że z rozkazu Goebbelsa piszą w niemieckich pismach o naszej budowie. Sens faszystowskich artykułów jest taki: bolszewicy postanowili zbudować rurociąg pomiędzy Tajsinem, a Nowińskiem i nawet dowodzą, że potrafią ułożyć go pod burzliwymi falami cięśniny Dżagdzinskiej. Praktycznie pomysł ten nie posiada dla bolszewików dużego znaczenia, ale jest ciekawym przykładem sowieckiej propagandy, która chce nas przekonać, że wojna potrwa dłużej aniżeli rok. Zresztą niechaj się starają i budują rurociąg — mówią pomocnicy Goebbelsa. — Wojna niedługo się skończy i wszystko co zrobili przypadkiem naszym przyjaciółmi z Dalekiego Wschodu...

Pisarew zamilkł i dodał z sarkazmem:

— Można wam powinszować takiej zbieżności poglądów.

Grubski chciał odpowiedzieć, lecz nie mógł. Zochwiał się i usiadł, z-krywając twarz rękoma.

SLADEM naszych artykułów

W Miejskim Gosp. Rolnym Łagiewniki musi powstać cieleciarnia

W związku z artykułem pt. „Dlaczego materiał zarodowy przeznaczają się na rzeź” zamieszczonym w Nr. 143 „Głosu Robotniczego” z dnia 27 maja rb. — Zarząd Miejski w Łodzi komunikuje:

W dniu 27 kwietnia br. Państwowa Okręgowa Lecznica dla Zwierząt w Łodzi, wydelegowała do Miejskiego Gospodarstwa Rolnego Łagiewniki dwóch lekarzy weterynarii, a mianowicie dyrektora Lecznicy ob. Franciszka Czaplińskiego i ordynatora tejże Lecznicy ob. Ryszarda Ganasińskiego, którzy komisyjnie w obecności dyr. Miejskich Gospodarstw Rolnych ob. inż. Lorka, przeprowadzili badania kliniczne całego pogłowia bydła rogatego w wyżej wymienionym gospodarstwie.

W wyniku tego badania i opierając się na wynikach tuberkulinizacji wśródskórnej Komisja uznała, że cała obora gospodarstwa Łagiewniki jest w wysokim stopniu dotknięta gruźlicą, cielęta nie izolowane od bydła dorosłego są karmione mlekiem matek gruźliczych jak również, że znajdujące się tam trzy buhajki, o których

mowa w artykule zareagowały przy tuberkulinizacji dodatnio.

W związku z powyższym, komisja zaszła opinię prof. Uniwersytetu Warszawskiego — Wydziału Weterynarii — dr. Juliusza Brilla jako naukowego specjalisty w sprawach zwalczania gruźlicy bydła rogatego, który wyraził opinię, że w oborze Gospodarstwa Rolnego Łagiewniki nie należy pozostawiać cieląt na wychów dopóty, dopóki nie zostanie urządzona i całkowicie izolowana wychowalnia cieląt.

Na podstawie wyników tuberkulinizacji, komisijnego badania klinicznego i opinii naukowej — Państwowa Okręgowa Lecznica dla Zwierząt w Łodzi wydała świadectwo skierowania chorych na gruźlicę buhajków do użytkowania ubojowego.

Od Redakcji — Przymyślnie powyższe oświadczenie, jesteśmy przekonani, że w najbliższym czasie zostanie założona w Łagiewnikach cieleciarnia, izolująca całkowicie młody, zarodowy materiał od obory dotkniętej gruźlicą. Wówczas wypadki przerażające na rzeź zarodowych buhajów napewno nie zaistnieją.

„Nie może jeść tego samego, co jego pan” Jak to Józef Sitkowski z przedmieścia Opczna wyzyskuje parobka

Na przedmieściu Opczna, przy ulicy Stodolnianej 23 ma swoje 5-hektarowe gospodarstwo Józef Sitkowski. Wielkość gospodarstwa wskazywałaby na to, iż jest on rolnikiem średnim, bliskim klasowo całemu chłopstwu małowarzą, średniorolnemu i całej klasie pracującej. A jednak, kiedy w czasie rozmowy padło nazwisko Sitkowskiego, to przy okazji usłyszyszmy określenie... „a, to ten kombinator i wyzyskiwacz!”

Określenie to jest słuszne i nie przypadkowe jest podstaw, bowiem Józef Sitkowski jest typowym przykładem kombinatora i wyzyskiwacza, wroga naszej Polski Ludowej.

Gospodarstwo Sitkowskiego, jak wspomnieliśmy na wstępie, nie jest duże. Ale Sitkowski mimo to, zatrudnia u siebie parobka. Sam bowiem nie ma czasu na obróbkę gospodarstwa. Pochłania mu czas rozmaite kombinacje i interesy, oraz zarabkowanie kołmi, których posiada trzy. Całe więc gospodarstwo musi obrabiać parobek.

Praca parobka Kazimierza Tracza, to długa litania dni krzywdy biednego, wyzyskiwanego służącego. To jedno pasmo okrutnego niekiedy traktowania robotnika. Bo jeżeli Sitkowski nie dawał psu jeść, to dlatego tylko, że twier-

dził stanowczo, iż ten pies jest bezproduktywny, bo nienależy pilnie mu gospodarstwa. Ale, jeżeli Sitkowski da je parobkowi tyle tylko, aby utrzymał się przy życiu i mógł mu obrabiać gospodarstwo, to jest dowód, że parobek dla niego przedstawia wartość mniejszą od koni, które u Sitkowskiego wyglądają wprost wspaniale.

Kazimierz Tracz — parobek — pracuje dość dawno u Sitkowskiego. Tracz liczy już 60 lat i ma na utrzymaniu żonę. Ale to nie obchodzi wyzyskiwacza z przedmieścia Opczna. Z tym się nie liczy Sitkowski. Bo przecież trzeba tak kombinować, by siła robocza była jak najtańsza, by jak najwięcej pieniędzy zostało w kieszeni.

Dlatego „parobek nie może jeść tego samego, co jego pan”. I wobec powyższego gotuje się dla parobka strawę oddzielnie. Ale jakże to jest jędrnie. Zalewajka, ziemniaki, — ziemniaki, zalewajka! Do tego parobek nie je w mieszkaniu. Wynosi się mu jedzenie na podwórko, gdzie razem z psem i inwentarzem spożywa ten obiad.

Lecz nie zawsze Tracz otrzymuje jedzenie. Były siewcy, potem sadzenie ziemniaków. Gorący czas, gdy chodzi o pracę w polu. Trzeba było od świtu do późnego wiecz-

ta, garbić plecy pracując w pocie czoła. I myślicie, że w tym czasie parobek Tracz jadł obiady? Nie. Bo ktożby się nim przejmował. Jest przecież od tego, by robił. A nosić mu jedzenie w pole? To przecież zbyteczna fatyga. I Tracz głodny, od świtu do nocy pracował. A pan Sitkowski zacięwał ręce zadowolony, bo miał i ma tanią siłę roboczą, co nawet nie potrzebuje jeść!

Tak! Taniego ma parobka Sitkowski! Placi bowiem 60-letniemu Traczowi zaledwie 1.500 złotych miesięcznie. I nie więcej. Za pracę od rana do wieczora. Nawet drzewa na opał nie chce dać parobkowi. Gdy ten się doń zwrócił z prośbą o parę kawałków, o parę polan na rozpałkę, bo zimno było w jego izbie, Sitkowski odmówił. Bo według niego parobek może marznąć. A zresztą, czy taki Tracz nie może sobie drzewa kupić? Przecież mu płaci — aż 1.500 zł!

Sitkowski odmówił także

parobkowi ubezpieczenia go. Zbyteczny przecież wydatek i niepotrzebne płacenie składek. Dopiero sam Kazimierz Tracz za poradą życzliwych ludzi, zgłosił się do Ubezpieczalni, gdzie go, ku oburzeniu Sitkowskiego, ubezpieczono. Ale to dopiero teraz. Przez długi natomiast okres czasu Tracz pracował u Sitkowskiego go nie ubezpieczony.

To jest zaledwie garść faktów, wskazująca, jak to Sitkowski wyzyskuje swego parobka. Temu wyzyskowi należy położyć kres. Trzeba, by powyższym zainteresowała się Powiatowa Rada Narodowa i Związek Zawodowy Robotników Rolnych, by ob. Tracz otrzymał wyrównanie za cały okres pracy, jak również trzeba pamiętać o załatwieniu sprawy ubezpieczenia wstecz. Trzeba, by tym zajęły się nie zwłocznie odpowiednie władze, tym bardziej, że Sitkowski nie jest w tym wypadku odosobnionym wyjątkiem...

Nie chodzi o ilość, ale o jakość W sezonie budowlanym wytwórnia w Rychłowie, powiat wieluński produkuje 1500 dachówek dziennie

Skwarne czerwcowe południe. Jak okiem sięgnąć, ciągną się zielone pagórki pokryte dojrzewającym zbożem. Prawie prostopadle promienie słońca palą popękaną z gorącą ziemią, pokrytą miejscami piaszczystymi wydymami. Błądzący w tej zielono-żółtej przestrzeni wzrok, napotyka nagle na wystającą zza wzniesienia, ciemną sylwetkę kominu.

Czyżby fabryka. Przerzliwy gwizd syreny ogłaszającej koniec pory obiadowej upewnia nas.

Tak! To fabryka. — Rychłowska Spółdzielnia wytwórnia dachówek.

W małe kotłownie otoczono piaszczystymi wzgórkami widać dachy zabudowań i punkciki kręcących się ludzi.

Master ob. Wróbel dogląda ważnej czynności mieszania.

— Uważajcie! Od tego jest zależna trwałość dachówki — mówi do mieszających chłopów. Dokładnie i równo — nie chodzi tylko o ilość produktów, ale i jakość. Zniszczony przez działania wojenne małowarzony chłop musi mieć pełną gwarancję, że dachówka nie popęka i nie będzie zaciekła.

Wodę, piach i cement sypie się w stosunku 1:4. Miarowo poruszają się ręce, miarowo klaszcze wyrabiana masa.

Z wnętrza drewnianej hali słychać zgrzyty i trzaski. Pięć maszyn - formiarek, pięć pochyłonych postaci. Wprawne ręce nabierają na wysmarowaną ropą gazową formę (aby można było potem oddzielić gotową dachówkę) masę cementową, wałkują posypując glazurą, aby uodpornić dachówkę na wodę deszczową, zamykają wierzchnią klapę, naciskają pedał i... gotowa dachówka leży na ramach suszarni. Klapa! pedał! Klapa! pedał!

Przed ponownym użyciem trzeba masę wymieszać, gdyż mogłaby podejść wodą. Chwila przerwy, z której kożysta formiarz ob. Jan Urbaniak, bezrolny chłop z Rychłowie by poinformować nas o wielu ciekawych sprawach wytwórni.

Od 1 maja rb. pracownicy wytwórni w liczbie 13, wszyscy bezrolni lub małorolni chłopcy z okolicznych wiosek, przystąpili do indywidualnego współzawodnic-

stwa. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Więcej sztuk wyprodukowanej dachówki, narozników (gąsiorów) cegieł, pustaków studziennych (bo i te są robione) — mniej odpadków, mniej zepsutego materiału, oto co dało współzawodnictwo. Obecnie robi się dzień nie około 1500 dachówek. Dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych wykonał zobowiązanie produkcyjne — opowiada dalej ob. Urbaniak — w 110 procentach ponad przewidziany plan. Tak, chłopcy rozumieją że trzeba produkować lepiej i więcej, gdyż setki odbiorców czeka na budulec.

Właśnie na plac przed halą, zajeżdża chłopski wóz. Przedłożony kwit P.Z.G.S.-u opiewa, że ob. Majcherczak ma prawo pobrać 500 dachówek — dwukątowych.

— A będzie to mocne? Bo kupilem przed wojną, to wszystko potrzaskało już w rok po założeniu. A teraz buduję nową chałupę, to chciałbym mieć mocne.

— Nie obrażajcie nas — odezwał się przesiadujący piach — przecież robimy dla siebie — dla chłopów, więc musi być dobre. My robimy nie tak jak przed wojną, kiedy to chodziło o jak największą ilość, choćby partactwa, aby mieć największe dochody. Prawda, że niejednokrotnie musicie, na razie, dłużej poczekać, ale macie pewność, iż dostarczony produkt jest dobry.

— Józek, nie rozgaduj się tyła — woła ładujący dachówkę na wóz. — Nie widzisz, że powiada?

Sezon budowlany trwa. Ciepło. To i ludziska odbudowują swe chaty — rzekł włączając na wóz ob. Majcherczak. — No! wiata! Owocnej pracy! Robta więcej. I pięć tysięcy sztuk na dzień, nie będzie zamało dla nowobudujących się wsi.

(Stefko J.)

ZALESILI 60 ha ODŁOGÓW

Chłopi mało i średniorolni gminy Godynice w powiecie sieradzkim przy wydatnej pomocy Nadleśnictwa w Braszewicach, które dostarczyło sadzonki, zalesili w bieżącym roku 60 ha nieużytków. W ten sposób na terenie gminy zostały zlikwidowane ostatnie, pozostałe jeszcze z czasów okupacji odłogi.

OD NASZYCH korespondentów

Pracownicy byłego majątku Wojszyce gm. Wojszyce w powiecie kutnowskim otrzymali z parcelacji działki oraz pożyczki, w wysokości 500.000 zł. na budowę zagrod. Z energią i zapałem wzięli się działkowicze do pracy nad uprawą otrzymanej od państwa ziemi. Budowę zaś zagrod oddali w ręce Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego.

Sporządzono plany, przystąpiono do budowy. I tu okazało się, że była to okazja dla kilku kombinatorów w osobach Firka i jego żony, Brylicha i Szustra, (byłego Niemca, który służył w wojsku niemieckim w czasie okupacji) do robienia interesów. Zamiast doglądać i kierować pracami przy budowie, „panowie” ci popili wódkę i załatwiali swo-

Zamiast budować — pili wódkę i załatwiali swoje interesy

je ciemne interesy.

Zdarzały się nawet wypadki, że zajętych przy pracy robotników odwoływano od roboty w celu zatrudnienia ich przy rąbaniu drzewa budowlanego dla wyżej wspomnianej kompanii.

W wyniku takiego kierownictwa budowa, zbudowane (z cegły i żużlu) domy już w krótkim czasie oblatywały z tyńku i upodabniały się do starych ruder. Domostwa są nietrwałe, wypadają całe kawały żużlu.

Poza tym dobrane kierownictwo zaciągało, jak się później okazało, bezwrotne pożyczki u miejscowej ludności na częste libacje, jak również nie wypłaciło należności robotnikom za furmanki.

Może władze Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego zainteresują się tą sprawą i wyciągną w stosunku do „panów” kierowników odpowiednie konsekwencje.

Korespondent „Głosu Chłopskiego” z Bedna pow. kutnowski

W Rozwadach jest już świetlica

Dnia 6 czerwca miało miejsce w Rozwadach uroczyste otwarcie świetlicy. Po części oficjalnej, a więc po przemówieniach dyrektora Fabryki Wyróbów Ogniotrwałych w Rozwadach, przedstawiciela Związków Zawodowych i Związku Młodzieży Polskiej w części artystycznej wystąpił młodzieżowy chór „Pięciu Asów” ze wsi Skrzyżsko, zdobywając sobie serdeczny poklask wśród zebranych na uroczystości. Odświeżeniem „Młodzinarodówki” zakończono pierwszą akademię w nowo otwartej świetlicy.

Po południu wszyscy bawili

się wesoło na zabawie tanecznej. Robotnicy i górnicy Fabryki Wyróbów Ceramicznych wraz z chłopami. Bo chociaż świetlica została otwarta przy fabryce, to jednak nie będzie ona tylko służyć robotnikom. Będą z niej także korzystać miejscowi chłopcy.

Nowo otwarta świetlica w Rozwadach, a jest ona naprawdę bardzo ładna i dobrze urządzona, będzie jeszcze jedną więcej na wsi placówką oświatowo-kulturalną.

G. M. ze Skrzyżska, pow. opoczyński

W gminie Godynice przydałby się ośrodek maszynowy

Gmina Godynice w powiecie sieradzkim nie należy do gmin bogatych. Ziemia tu jest kępska, hodowla słabo rozwinięta a gospodarstwa mało oraz średniorolne. Właśnie z powodu słabej gospodarki hodowlanej, chłopcy tej gminy potrzebowali bardzo dużo nawozów sztucznych w tegorocznej akcji siewnej. Ponieważ Gmina Spółdzielnia dobrze się rozwija — liczy już ponad 750 członków — a także organizacyjnie jest do brze postawiona, nawozy w ilości 10 ton saletry, 40 ton azotniaku, 11 ton amoniaku, 30 ton soli potasowej oraz 70 ton kaimitu i 45 ton wapna zostały rozdane pomiędzy chłopów mało i średniorolnych. Poza tym rozproszony 32 metry żbóż kwałifikowanych. To poważnie podniosło stan gospodarstw chł-

pów mało i średniorolnych. Ale i poważnie na terenie gminy daje się odczuć brak siły pociągowej. Większość chłopów nie ma zupełnie koni. Nie ma także na terenie gminy ośrodka maszynowego. A taki przydałby się nam bardzo. Bo nie tylko brak jest siły pociągowej i chłop biedny musi pożyczać konia od bogacza, który zawsze stara się go wykorzystać, ale także brak poważnie maszyn i narzędzi rolniczych.

Zwracamy się więc do władz PZGS-u z apelem i prośbą o założenie przy dobrze rozwijającej się Gminnej Spółdzielni, ośrodka maszynowego. Ośrodek taki ochroni wielu biednych chłopów od wyzysku ze strony bogaczy. Wiktor Kaczmarek z Braszewic, gmina Godynice powiat sieradzki

Młodzież chłopsko-robotnicza ze Skierniewic godnie uczciła Kongres Związków Zaw.

Młodzież chłopsko-robotnicza zrzeszona w szkolnym kole ZMP przy Państwowym Gimnazjum i Liceum Mechanicznym w Skierniewicach postanowiła dla uczczenia II Kongresu Związków Zawo-

dowych przystąpić do intensywniejszej pracy nad podniesieniem poziomu naukowego uczniów, przestrzegając punktualnego przychodzenia do szkoły i na wykłady, podnieść poziom ideologiczny członków ZMP, oraz założyć wodociąg celem zaopatrzenia w wodę szkoły i warsztatu.

Wszystkie zobowiązania podjęte przez ZMP-owców zostały wykonane, lub są w trakcie wykonania, przy czym zakładanie wodociągu odbywa się wyłącznie we własnym zakresie i przy pomocy własnego szkolnego warsztatu.

Ten skromny, lecz jakże wymowny czyn młodzieży chłopsko-robotniczej z ZMP, świadczy dobitnie o zrozumieniu przez nich znaczenia Kongresu w ruchu za wodowym w Polsce i jest wyrazem solidarności z uchwałami podjętymi na tymże Kongresie.

Okolo 200 silosów wybuduje ZSch w pow. opoczyńskim

W bieżącym roku na terenie powiatu opoczyńskiego Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej przystąpi do budowy około 200 silosów. W tej chwili Związek Samopomocy dysponuje już trzema formami silosowymi, z których dwie zostały zrobione we własnym zakresie. W najbliższym czasie przystąpi się do budowy silosów. Budowane będą dwa rodzaje, a mianowicie betonowe i glinobite. Zainteresowanie budową silosów wśród chłopów mało i średniorolnych jest bardzo duże.

Ogłoszenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego podaje do wiadomości, że zgodnie z art. 3 dekretu z dnia 25.10.1948 r. o zmianie ustawy z dnia 17 marca 1932 r. o zaopatrzeniu inwalidzkim, żołnierzom i funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa publicznego i osobom po nich pozostającym służy na równi z żołnierzami Wojska Polskiego prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego na podstawie ustawy z dn. 17 marca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr 50-48, poz. 387).

Wymienione osoby, chcąc skorzystać z powyższego zaopatrzenia, jeżeli uszkodzenie zdrowia, śmierć lub zaginięcie nastąpiło przed dniem 30 października 1948 r. — winny zgłosić roszczenia o zaopatrzenie inwalidzkie wyłącznie do dnia 30 października 1948 r. do Urzędu Bezpieczeństwa tego województwa, na terenie którego funkcjonariusz pracował w miesiącu, w którym nastąpił wypadek.

SPORT SPORT SPORT

TEATR

WOJSKA POLSKIEGO
ul. Jaracza 27
Dzisiaj o godz. 19.15 dramat Ma-
ksyma Gorkiego „Na dnio“ w
reżyserii Leona Schillera

TEATR KAMERALNY
ul. Daszyńskiego 34
Dzisiaj o g. 19.15 „SZCZYGLI
ZAULEK“ — G. B. Shawa.

PAŃSTWOWY
TEATR POWSZECHNY
11-go Listopada 21, tel. 150.36
Codziennie o godz. 19.15 ko-
media Gabrieli Zapolskiej „Mo-
ralność pani Dulskiej“ z udziałem
Jadwigi Chojnackiej.

TEATR „MELODRAM“
ul. Traugutta 18 (gmach OKZZ)
Dzisiaj o godz. 19.15 sztuka Garcii
Lorca „Dom Bernardy Alba“

LETNI TEATR „OSA“
Piotrkowska 94.
Godz. 19.30 — „Jadzia wdowa“
— J. Tuwima.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ
„LUTNIA“
Piotrkowska 243
Godz. 19.15 —
„DZWONY Z CORNEVILLE“.

kina

ADRIA — „Za Wami pojda Inni“
godz. 14, 16, 17, 20 dozw. od 14.

BALTYK — „Antoni i Antonina“
godz. 16.30, 18.30, 20.30.
film dozwolony dla młodzieży.

BAJKA — „W pogoni za mę-
żem“ dozwolony dla młodz.
godz. 15.30, 18, 20.30.

GDYNIA — Program aktualno-
ści kraj. i zagr. Nr 25.
godz. 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19, 20, 21.

HEL — dla młodz. „Skarb“
godz. 14, 15, 18, 20.

MUZA — „Dzwonnik z Notre-
Dame“ dozwolony od lat 16
godz. 16, 18, 20.30.

POLONIA — „Antoni i Antonina“
film dozwolony od lat 14-tu.
godz. 17, 19, 21.

PRZEDWIOSNIE — „Gasnący
płomień“; godz. 15.30, 18.00,
20.30, film dozwolony dla mło-
dzieży.

ROBOTNIK — „Zawieja“ —
godz. 13, 15.30, 18, 20.30.
dozwolony dla młodzieży.

ROMA — „Wielka nagroda“
godz. 15.30, 18, 20.30.
dozwolony dla młodzieży.

REKORD — „Pieśń tajgi“
dla młodzieży godz. 13.
godz. 15.30, 18, 20.30 seanse nor-
malne.

STYLOWY — „Zuch dziewczyna“
dla młodz. godz. 14,
20.30 — seanse normalne.
„Postrach mórza“, godz. 16, 18,
20.30 — dozwolony dla młodz.

SWIT — „Renegat“
godz. 13, 15.30, 18, 20.30.
dozwolony od lat 16.

TATRY (kino w ogrodzie) — „Cy-
gański tabor“ dozw. dla mło-
dzieży, godz. 16, 18, 20;
TECZA — „Młodość poety“ —
film z życia Aleksandra Pus-
kina; godz. 17, 19, 21; film
dozwolony dla młodzieży.

WISLA — „Muzyka i Miłość“ —
godz. 17, 19, 21.
dozwolony od lat 14.

WŁOKNIARZ — „Kulisy ringu“
— dozwol. dla młodzieży
godz. 17, 19, 21.

WOLNOŚĆ — „Kulisy ringu“
godz. 16.15, 20.

ZACHĘTA — „Czarny Narcyz“
godz. 16, 18.30, 21.
Dzieciom do lat 6 wstęp do kina
wzbroniony.

O puchar „Dziennika Łódzkiego“

Salyga i Czyż zwyciężają koalicję rodowitych warszawiaków

W niedzielę rozegrany został wyścig kolarski na szosie o na-
grode „Dziennika Łódzkiego“. Dystans wynosił 150 km. Wy-
ścig odbył się na trasie Łódź — Pabianice — Łask — Sieradz —
Błaszki — Łódź. Do biegu zgłosiło się 47 kolarzy z całej Polski.
Wyścig ukończyło 32 zawodników. Gdy kolarze wracali z Pabia-
nic, koło fabryki Horaka nastąpiła kraksa. Wypadkowi uległo 7
zawodników, m.in. i Pietraszewski.
Do mety trzech kolarzy przybyło w jednakowym czasie —
4 godziny 26 min. i 32 sek. Byli to: 1) Salyga, 2) Czyż (obaj
Gwardia — W-wa), 3) Wrzesiński (Polonia — W-wa).

Następni zawodnicy mieli czas
o 0,2 sek. gorszy od pierwszych,
a mianowicie: 4) Olszewski (O-
gniwo W-wa) — 4 godz. 26 min.
32,2 sek., 5) Siemiński, 6) Napie-
rała, 7) Mich — 4 godz. 26 min.
32,4 sek., 8) Kapiak, 9) Paproc-
ki (Ruch Chorzów), 10) Kudert
(Gwardia W-wa — godz. 26 min.
32,6 sek., 11) Motyka (Gwardia
Wisła Kraków), 12) Mianowski
(Ogniwo W-wa), 13) Rzeźnicki
(Polonia W-wa) — 4 godz. 26
min. 32,8 sek. Siedemnasty był
Targoński z Gwardii stołecznej,
osiemnasty — Pietraszewski,
dziewiętnasty — Bukowski, re-
prezentujący ten sam klub.

W zawodach na 50 km dla
„kartowiczów“ startowało 46
zawodników, ukończyło wyścig
29. Czas pierwszych sześciu był

jednakowy: 1 godz. 27 min. 28 s.
Oto ich nazwiska: 1) Murowa-
niecki (ŁKS Włókniarz), 2)
Świercz (ŁKS Włókniarz), 3)
Jabłoński (Budowlani W-wa),
4) Zarzycki (ŁKS Włókniarz),
5) Krawczyk (Ogniwo W-wa),
6) Olezyk (ŁKS Włókniarz).
W biegu na 25 km dla tury-
stów startowało 111 kolarzy, u-
kończyło wyścig 89. Pierwszy
przybył do mety Ulik (ŁKS
Włókniarz), 2) Krawentek (ŁKS
Włókniarz), 3) Skomski (niestowa-
rzoncy), 4) Busz (ŁKS Wł.),
5) Chudzik, 6) Wetland (obaj
niestowarzyszeni). Czas pierw-
szych sześciu zawodników był
43 min. 52 sek.



TEOFIL SALYGA
(Gwardia — Warszawa)

Mimo niesprzyjających warun-
ków atmosferycznych, zawody
niedzielne pod względem propa-
gandowym spełniły swe zadanie.
Organizacyjnie wypadły również
zadawalająco.

Opieszalność czy rozkaz?

Jak już donosiliśmy, na zaproszenie Federacji Francuskich
Związków Zawodowych mieli wyjechać na wyścig, orga-
nizowany przez dziennik „Humanite“, trzech naszych kolarzy —
WÓJCIK, RZEŹNICKI i WRZESIŃSKI. Start naszych kolar-
zy miał być jednocześnie rewizytą kolarzy francuskich, star-
tujących w wyścigu Praga — Warszawa. Kolarze polscy, po-
mimo złożenia podania o wizy przeszło tydzień temu — do so-
boty, dnia 11 bm. w południe wiz tych nie otrzymali i musieli
pozostać w domu (Wyścig dziennika „Humanite“ odbył się
wczoraj — przyp. red.).

Charakterystyczne jest — że polskie organa sportowe zo-
stały w piątek poinformowane telefonicznie z Paryża, że fran-
cuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiło już
Konsulat Francuski w Warszawie o udzieleniu tych wiz. Kon-
sulat Francuski ze swej strony oświadczył jednak, że... zawi-
adomienia takiego nie otrzymał.

Być może, że start naszych kolarzy w Paryżu nie doszedł
do skutku wskutek opieszalności francuskiego Ministerstwa
Spraw Zagranicznych, lub... Konsulat Francuski w Warsz-
awie. Nie jest jednak wykluczone, że nie doszedł on do
skutku z przyczyn innych. Możliwe, że przyszedł rozkaz
„z góry“, aby polskich sportowców nie wpuścić do Francji,
aby nie ujrżeli na swe własne oczy — do czego naród francu-
ski doprowadził plan Marshalla.

Minister Rusinek i poseł Motyka

odwiedzają naszych piłkarzy w AWF
WARSZAWA (obsł. wł.) —
Obóz treningowy piłkarzy w Aka-
demii WF na Bielanach odwie-
dził w dniu 11 bm. minister Pra-
cy i Opieki Społecznej Rusinek,
dyrektor GUKF poseł Motyka o-
raz przedstawiciele ZPZN, inż.
Przeworski i Glinka.

Minister Rusinek w krótkim
przemówieniu wygłoszonym do
piłkarzy, podkreślił znaczenie
godnego reprezentowania barw
polskich w meczach międzypań-
stwowych.

Dyrektor GUKF poseł Motyka
zwrócił uwagę na istotę zrozu-
mienia przez zawodników właści-
wego i godnego zachowania się
na boisku, wynikającego ze zro-
zumienia dzisiejszej roli repre-
zentowania barw Polski Ludo-
wej.

Goście zwrócili ponadto urzą-
dzenia Akademii, interesując się
żywymi pracami i postępiami kurs-
sów AWF.

Pięściarze ŁKS Włókniarza

Zakończyli swe mistrzostwa

Trzydniowy turniej wewnątrz-
klubowy ŁKS Włókniarza w
boksie wyłonił mistrzów: w wa-
dze muszej pierwsze miejsce
zdołał Kargier przed Różyckim,
Debiszem II, Włodarczykiem i

Nowakiem. W wadze koguciej
pierwszą lokatę uzyskał OL-
CZYK przed Głogowskim, Matec-
kim, Rymlerem i Dąbrowskim.

W wadze piórkowej: MICHAŁ-
SKI przed Pastusiakiem, Rał-
tem, w wadze lekkiej — DEBISZ
przed Jędrzejczykiem, Stańkow-
skim i Mazurem, w wadze pół-
średniej — OLEJNIK przed

Konickim, Nagajskim, w wadze
średniej — WIECZOREK przed
Lubelskim, w wadze ciężkiej —
JASKÓŁA przed Martynclisem.

Techniczne wyniki trzeciego
dnia turnieju wypadły następu-
jąco:
waga musza: Różycki wygrał
na punkty z Włodarczykiem, Kar-
gier pokonał na punkty Debisza
II;

Waga kogucia: Olezyk wygrał
na punkty z Rymlerem, Dąbrow-
ski uległ na punkty Głogowskiemu.

Waga piórkowa: Michalski

Nowy rekord świata

Zatopka

PRAGA (Obsł. wł.) Feno-
menalny długodystansowiec
czeskosłowacki Emil Zatopek
przebiegł w Vitkowicach, w
poblżu Ostrawy, dystans 10
tys. m w rekordowym czasie
29:38,2 sek.

Czas uzyskany przez Zatop-
ka jest przeszło 7 sek. lepszy
od dotychczasowego rekordu
świata na tym dystansie, nale-
żącego do Fina Viljo Hejno.

Trzy zwycięstwa „Bawelny“

W towarzyskim meczu bokser-
skim Bawelna pokonała drużynę
Widzową w stosunku 9:5.
W koszykówce 50:22 (24:10),
i siatkówce 2:0 (15:6, 15:4).

O mistrzostwo Polski

ŁKS Włókniarz zwycięża Kolarzy z Opola

Na stadionie ŁKS Włókniarza
odbył się mecz o mistrzostwo Pol-
ski w szczyptorniaku pomiędzy
zespołem gospodarzy i Kolarzy
z Opola. Zwycięstwo w stosunku
11:7 (6:3) uzyskali łodzianie,
będąc szybsi w ataku. Goście by-
li lepsi technicznie, jednak gra-
jąc grupowo, w napadzie zawo-

dzili pod koszem.
W ciągu meczu strzelili kole-
jarze 9 razy w poprzeczkę bramki
ŁKS Włókniarza. Punkty dla
łodzian uzyskali: Szule 5, Bujno-
wicz 4 i Bole 2. Dla gości: Kulik,
Helfojer i Murtke po 2 oraz Pa-
recki 1. Sędziował Twardo z War-
szawy.

Z boisk piłkarskich

PTC — Bzura 2:2 (0:1)

PTC—BZURA 2:2 (0:1)
W meczu o mistrzostwo II
ligi PTC zremisowało w Pabia-
nicach wobec 4 tysięcy wid-
zów z Bzurą 2:2 (0:1). Bramki
dla PTC zdobyli: Zawada
i Nowicki, dla Bzury: Górnicki
i Królak.

Spotkanie zakończyło się
zwycięstwem „Concordii“ 3:1
(2:0). Bramki dla zwycięzców
zdobyl: Jędrzejczak (z wol-
nego), Krawczyński i Cukrow-
ski. Dla łodzian Gustowski.

„CONCORDIA“

MISTRZEM KL. A
Wczoraj odbył się decydu-
jący mecz o mistrzostwo łódz-
kiej kl. A pomiędzy „Concordi-
ą“ (Piotrków), a ŁKS Włó-
kniarzem.

Kargier i Olezyk

mistrzami
Tytuły mistrzów juniorów w
boksie zdobyli: w wadze muszej
Kargier wobec niestawienia się
Getlinga i w koguciej Olezyk,
po zwycięstwie nad Głogowskim.

W kilku wierszach

— Drugi mecz w koszyków-
ce męskiej KA-SE—YMCA za-
kończył się zwycięstwem ko-
szykarzy węgierskich 37:27
(17:11).

— Wczoraj w sali YMCA od-
był się pierwszy krok szerm-
ierczy. We florcie pierwsze
miejsce zajął Wojciechowski
(AZS) przed Lewandowskim
(AZS). Pociągającym obja-
wem było zakwalifikowanie
się do finałów jednego z 12-
latków. Poziom walk był za-
dawalający.

— W trójboju lekkoatletycz-

nym kobiet pierwsze miejsce
zajęła Głazewska (Związkow-
wiec - Zryw) 72 p. przed Hof-
mokłówną (Unia) 63 p. i Do-
brzańską 49 p. W ciężkooboiu
mężczyzn nie zostały obliczone
wyniki. Do pierwszego miej-
sca pretendują: Woźniakow-
ski, Tułcecki (ŁKS Włókniarz)
i Sysak. W mistrzostwach ju-
niorów pierwsze miejsce przy-
padło Unii 144 p. przed ŁKS
Włókniarzem 101 p., Związko-
wcem - Zrywem 78 p. i Włó-
kniarzem (Pabianice) 46 p.

Teodor Dreiser 150 Tragedia Amerykańska

Rozdział XXXI.
Asa Griffiths istotnie przeżył poważną chorobę i upły-
nęły całe cztery miesiące, zanim był w stanie podnieść się
z łóżka, a Griffithsowa mogła zacząć rozmyślać o dalszym
prowadzeniu żalonych swych kazań czy odczytów. Niestety,
przez ten czas zainteresowanie sprawą Clyda zupełnie osła-
biało. Żadna gazeta nie chciała finansować tego przedsięwzię-
cia, bo żadnej z tego nie miałyby korzyści, a jakkolwiek
proces Clyda żył jeszcze w pamięci ogółu, to mimo współ-
czucia dla jego matki każdy uważał, że syn jej cierpi słusz-
nie, a wobec tego apelacja była zupełnie zbyteczna. Przecież
każdy, nawet najgorszy złoceńca odwołuje się do apelacji!
Tymczasem w więzieniu egzekucje były wykonywane
jedne po drugiej i wywoływały na Clydzie niezmiennie wra-
żenie. Co prawda, jak się przekonał, nikt tutaj nie mógł się
przyzwycząć do tych straszliwych scen.
Stracono parobka Mowrera za zabicie gospodarza; offi-
cera Riordana za zamordowanie własnej żony i pięknego jej
kochanka; następnie w ciągu miesiąca poszedł Chinczyk, któ-
ry, zdaje się, czekał długo na swoją kolej. Odchodząc, nie
pożegnał się z nikim, chociaż umiał parę słów po angielsku.
Po nim zabrano Larry Donahue, który zawałował na progu
kaźni:
— Żegnajcie, chłopcy! Bądźcie szczęśliwi!

Po nim poszedł — och, to naprawdę było straszne —
Miller Nicholson, do którego Clyde zbliżył się bardzo i czuł,
że trudno mu tu będzie bez niego wytrzymać. Tak, poszedł
szkoda myśleć o sobie i o swych towarzyszach i — oczekiwać
Nicholsona!
Przez całe pięć miesięcy chodzili razem, rozmawiali
wiele, wolał do siebie ze swych cel. Nicholson doradzał mu
lekturę, wytłumaczył mu pewien ważny punkt bardzo punkt
w sprawie o zabicie Roberta, z którego jego obrońcy powinni
skorzystać podczas sprawy apelacyjnej, a mianowicie, że nie
powinni się zgodzić na włączenie listów Roberta do dowo-
dów rzeczowych. One to wpłynęły fatalnie na przebieg pro-
cesu, wywołując zbyt wiele emocjonalnych wrażeń. Ich
wzruszający styl nie pozwolił sędziom bezstronnie rozważać
faktów w nich zawartych. Nie powinno się więc pozwolić
na ponowne rozpatrywanie listów, tylko należy wybrać
z nich same fakty i na nie zwrócić uwagę.
— Gdyby obrońcy pańscy w porę się spostrzegli, ile ta-
kie listy mogą przynieść szkody, mógłby pan na pewno li-
czyć na wygraną.
Clyde skorzystał z tej rady i za pierwszą u niego byt-
nością Jephsona przedstawił mu tę myśl. Jephson w zu-
pełności zgodził się z poglądami Nicholsona i zapewnił, że
w sprawie apelacyjnej skorzysta z Belknapem z tej rady.
W parę dni później dozorca, zamykając celę Clyda, wska-
zał głową na Nicholsona i szepnął:
— Teraz on. Za trzy dni. Powiedział wam?
— Wiadomo że tak jak odłam lodu, jak mroźny wiatr opada
na serce Clyda. Jak to? W tej chwili właśnie wrócił z co-
dziennej przechadzki. Rozmawiał wiele z Clydem, opowiadał

o nowym ich towarzyszu, którego świeżo tu sprowadzono.
Był to cudzoziemiec, Węgier, zamieszkały w Utica. Skazany
został za spalenie swej kochanki w piecu. Przysnął się do
wszystkiego ten wielki, ciężki, ogorzały mężczyzna o tępym
spojrzeniu i twarzy buldoga. Nicholson powiedział o nim, że
jest więcej zwierzęciem niż człowiekiem. O sobie jednak nic
nie mówił — ani słowa. A to już za trzy dni! I mógł cho-
dzić i rozmawiać, jak gdyby nie nie zaszło, chociaż musiał
wiedzieć o tym już od wczoraj.
Nazajutrz wyszedł również na spacer i rozmawiał, jak
gdyby nie spodziewał się nawet, co go czeka, podnosił głowę
w górę patrząc w niebo i oddychał pełną piersią świeżym
powietrzem.
Clyde siedł obok niego przejęty zgrozą, drżał jak w go-
rące i nie był zdolny do rozmowy, myślni błądząc koło
jednego tematu:
— Jakże on może tak spokojnie się przechadzać? Cóż to
za człowiek?
Przerazenie odbierało mu siły.
Następnego ranka Nicholson nie wyszedł ze swej celi.
Pozostał tam i niszczył listy, których wiele zeszwał otrzy-
mywał. Około południa zawałował do Clyda:
— Prześle coś panu na pamięć.
Ani słowa jednak nie wspomniał, do czego się przygo-
tuje. Po chwili dozorca przyniósł mu dwie książki —
Robinson Crusoe i Noce Arabskie. Tegoż wieczora wyprowa-
dzono Nicholsona z celi, a następnego ranka spoza opuszczo-
nych zasłon słyszano przechodzącą procesję, co już nie było
nową rzeczą dla Clyda. A jednak chwila ta była inna, bar-
dziej bliska, bardziej okrutna.

GŁOS
organ Łódzkiego Komitetu
i Wojewódzkiego Komitetu
Polskiej Zjednoczonej Partii
Robotniczej
Redaguje:
Kolegium Redakcyjne.
Wydawca: RSW „Prasa“.
Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 88, III p.
Druk:
Zakłady Graficzne R. S. W.
„Prasa“ Łódź, ul. Zwirki 17,
tel. 208-42.
Telefony:
Redaktor naczelny: 216-14
Zastępca red. naczel.: 219-07
Sekretarz odpowiad.: 219-23
Sekretariat ogólny: 223-24
Dział partyjny: 254-25
Dział korespondentów
robotniczych i chłop-
skich oraz redaktorów
gazet ściennej: 219-42
Dział muzei: 218-11
Dział młodzieży i sport.: 254-21
wewn. 6 i 11
Dział etnograficzny: 223-25
Dział rolny: wewn. 8 — 254-21
Redakcja nocna: 172-31; 198-81
Koleportaż:
Łódź, Piotrkowska 78, tel. 323-22
Administracja: 360-42
Dział ogłoszeń: 111-80
Łódź, Piotrkowska 88, tel. 111-80